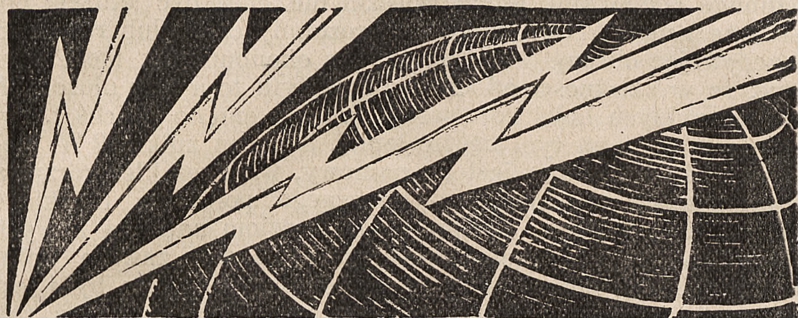
Bezpłatny dodatek do „Wolnomyśliciela Polskiego“

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 2 WARSZAWA — 1934 — WRZESIEŃ Nr. 11

MIESIĘCZNIK

Dlaczego nie mogą nam wystarczyć stare księgi?

Niektórym ludziom zdaje się, że my, walcząc o nowoczesny pogląd na świat i o to, aby wszyscy dobrowolnie doszli do tego samego poglądu, co i my, robimy to komuś „na złość“. Ludzie naiwni wierzą, że wedle kazania pierwszego z brzegu ograniczonego księdza lub rabina, zostaliśmy „opętani“ przez „szatana“ (takie straszenie poczciwych ludzi ułatwia znakomicie klerowi omamianie umysłów ludzkich), aby „zniszczyć“ pismo święte i aby tym sposobem ułatwić jakiemuś bliżej nieokreślonemn szatanowi panowanie nad światem. Jakież to wszystko naiwne, śmieszne, a nadewszystko jakie to nieuczciwe przekręcanie prawdy!

Nasamprzód należałoby sobie powiedzieć, czy istotnie wolni myśliciele są sługami jakiegoś szatana, z którym nawet

pan bóg nie może dać sobie rady? Kto wierzy w boga, który ma być pono wszechmogący, czyż nie powinien zatkać namacalnie każdemu ust za przypisywanie temuż bóstwu niemocy wobec innej siły, zwanej szatanem? Czy nie czas, aby każdy dorosły mężczyzna lub kobieta mieli odwagę wyśmiać się nawet ze swego „duszpasterza", gdy ten ich straszy djabłem i innemi cudeńkami, jeżeli owieczki nie chcą być dłużej posłuszne księdzu? Czy doprawdy rozumny chłop lub robotnik, przeżywając obecny straszny kryzys ekonomiczny, może wierzyć, że w zależności od odmówienia tylu to a tylu ułożonych przez zwykłych ludzi zdrowasiek lub nowenn do jakichś t. zw. świętych, ludziom tym będzie lepiej, a nędza zniknie? W biedzie każdy łatwiejszy jest do namowy, więc też kler korzysta z nieszczęścia teraźniejszego strasznego położenia ludzkiego i stara się podburzyć lud przeciwko ludziom nauki, w których obronie, aż do poświęcenia własnego życia, stali zawsze wolni myśliciele, aby nikt z nieprzyjaciół oświaty (a takim był i jest wyłącznie kler wszystkich wyznań) nie śmiał podnosić rąk przeciwko naszym przewodnikom: naukowcom.

A dlaczego kler jest wrogiem oświaty i dlaczego musi bronić swego stanowiska? Ponieważ wie o tem dobrze, że przyszłość nie będzie należała do zaciemniaczy rozumu ludzkiego, lecz do ludzi światłych.

Nie dziwmy się klerowi! Bo co on posiada w zanadrzu, a co my mu przeciwstawiamy?

Posiada on kilka ksiąg „objawionych", obnosi się niemi, i powiada, że zawierają całkowitą mądrość, która wystarczała nietylko naszym przodkom sprzed wielu tysięcy lat, ale powinna wystarczyć i nam i naszym następcom na dalsze miljardy lat. Czy to nie jest naiwne?

Po naszej zaś stronie stoi cała wiedza ludzka, cała nauka. Gdybyście mogli zajrzeć do takiej choćby bibljoteki publicznej w Warszawie, gdzie jest setki tysięcy książek, a spojrzeli na całą objętość t. zw. ksiąg świętych, zrozumielibyście rację ich i naszą.

A co dopiero mówić o książnicach w Londynie, Paryżu i innych miastach. Są tam księgi naukowe, które wydawali ludzie nauki w ciągu tysięcy lat, lecz nikt nie uważa ich za święte.

Jakie są skutki trzymania się oburącz pojedyńczych ksiąg, niedopuszczania wolnej ich krytyki i tworzenia nowych pojęć? Weźcie dla przykładu wyznawców Mojżesza, t. j. bogobojnych żydów.

Ich duchowieństwo, które rządziło ludem za czasów zamieszkiwania żydów na ziemi palestyńskiej, na wiele wieków przed powstaniem chrześcijaństwa, nie mogąc utrzymać ładu wśród własnego społeczeństwa, wychowywało naród w strachu przed bóstwem, nazwanem przez nich Jehową. Ten to Jehowa, wedle nauki kapłanów, jako główne swe zadanie miał bezustannie **sądzić** ludzi, a kto nie słuchał rzekomych jego nakazów i zakazów, tego miał karać nietylko tu, na ziemi, ale

po śmierci. Kapłani żydowscy ułatwili sobie w ten sposób możność rządzenia. Nie było wówczas takich urządzeń administracyjnych, rządowych i wojskowych, jak obecnie, a że ludność była nieposłuszna, stąd wynikła potrzeba **straszenia** ludzi zaświatowemi bóstwami. Jehowa miał się rzekomo osobiście porozumieć z pojedyńczemi a wybranemi przezeń osobami, podyktować im rozmaite nauki i wskazówki dla ludzi, jak mają się rządzić, jak postępować w rozmaitych okolicznościach swojego życia i t. d. W rzeczywistości księgi te zostały napisane przez **różnych** pisarzy, a każdy dopisywał, co uważał wedle siebie za najważniejsze. Aby nadać im powagę, późniejsi ludzie nazwali je świętemi. Dla nas są to takie same książki, jak teraz pisze się i drukuje w miljonach egzemplarzy po całym świecie, lecz nikomu z nas nie przyjdzie do głowy ogłaszać, że to p. bóg polecił nam tak a nie inaczej pisać. Gdyby dziś ludzkość była tak ograniczona i tak wobec natury niezaradna, jak to się działo z koczującym żydowskim ludem pasterskim, to być może, że i teraz trzeba byłoby straszyć ludzi gniewem bóstwa, jeżeli ktoś nie zastosowałby się np. do przepisów hygienicznych i t. d. I dziś musielibyśmy rzucać, w imieniu urojonego bóstwa, gromy na głowy tych, którzy np. cudzołóżą, którzy kradną i t. d. Dziś oszust lub wyzyskiwacz nie boi się jednak t. zw. gniewu bożego za swoje niecne postępki. Dla niego jest niebezpieczniejszy sąd państwowy oraz władze policyjne.

Jako dowód, że nietylko niewystarczającemi są w dzisiejszem życiu stare księgi „święte“, ale że źle jest ludziom, którzy zamykają oczy na nowy pogląd na świat — i uparcie obstają przy świętości kilku książeczek, niech posłużą dzieje tegoż ludu żydowskiego, rozproszonego po całym świecie. Ich to kapłani ogłosili, że Jehowa wybrał go jako lud specjalnie ukochany, który bóstwo wyróżniło pośród ludów reszty świata. Żydzi dumni byli z tego i uważali siebie za naród najlepszy, któremu nie wypada łączyć się z innemi narodami. Kapłani żydowscy obmyślili tyle przepisów dla swego ludu, że istotnie zupełnie oddzielili go od całego świata. W jakim celu to zrobili? Aby władać biedotą żydowską, niechcącą słuchać kapłanów. Jak ograniczeni byli ci kapłani, a jak żądni władzy, niech posłużą późniejsze dzieje nieszczęśliwego ludu żydowskiego.

Po kapłanach przejęli władzę nad ciemnym ludem rabini (a teraz również t. zw. cudotwórcy, a ponaszemu szarlatani), którzy w dalszym ciągu zaciemniają umysły żydowskie i zabiegają, aby to rzekome „wybrańśtwo“ boże nie straciło nic na sile, i aby biblja i talmud były nadal podstawą mądrości życiowej. A kto na tem traci? Oto nieuświadomiony pracujący lud żydowski, który nie może zrozumieć dotychczas, ile nieszczęścia i niezasłużonych przykrości przyniosły mu w przeszłości i przynoszą w teraźniejszości nieodpowiednie do życia wskazówki starego testamentu.

Jak więc widzimy, trzymanie się, kurczowo starych „świętych“ tekstów, rzekomo podyktowanych przez niebo, nie tylko nie może nam wystarczyć, ale, jak to wykazaliśmy na losach żydów, utrudnia życie.

I tak jest w rzeczywistości.

Ludzie bogobojni wierzą, że bez pomocy bóstwa nikt nigdy nie potrafi nic wymyśleć ani napisać lub zrobić. Jednem słowem wygląda, tak to że co p. bóg postanowi, to człowiekowi uda się wynaleźć. Przypuśćmy na chwilę, że tak jest, że każde dzieło wynalazcy jest właściwie dziełem „bożem“, a więc doskonałem i że nie należy nietylko krytykować żadnego nowego dzieła, ale trzeba widzieć w niem nietykalną wolę bożą. Wprawdzie kler wszystkich wyznań twierdzi, że on wyłącznie zna prawa i chęci boże, jednak bóstwo bez pozwolenia księży i rabinów „wybiera“ rozmaite jednostki pośród wszelkich narodów i wszelkich religij i „pozwala“ im tworzyć dzieła dla dobra wszystkich ludzi, nawet dla t. zw. „heretyków“.

A teraz pomyślcie o rzekomem natchnieniu bożem przy tworzeniu przez ludzi coraz nowych wynalazków.

Wyobraźmy więc sobie wynalazek jakiegoś bogobojnego chrześcijańskiego technika, który przed 1000 laty wynalazł epokowy naówczas ułatwiony sposób wydobywania z głębi ziemi np. soli. Zarówno wynalazca, jako że był z przyzwyczajenia bogobojny, jak i wszyscy ówcześni należący do tegoż samego wyznania religjanci, powinni byli ogłosić całemu światu radosną wieść, że oto p. bóg znów objawił się ludziom i wykazał swą moc, swą wszechmądrość, swą potęgę i t. d., skoro za pomocą natchnienia uczonego a nadewszystko bogobojnego technika, wykazał swą dobroć plemieniu ludzkiemu i pozwolił łatwiejszym niż dotąd sposobem wydobywać z głębi ziemi niezbędnej dla ludzi soli. Ślicznie. Jak dotąd wszystko się ładnie składa. Pan bóg wykazał tu swą siłę, tak samo, jak pozwolił na pustyni wytrysnąć wodzie z kamienia po uderzeniu magicznej pałeczki Mojżesza. Wprawdzie jakiś niedowiarek mógłby zadać pytanie: dlaczego p. bóg dopiero niedawno pozwolił ludziom poznać np. naftę, chociaż była ona i przedtem potrzebna ludzkości? Ale nie rozmawiajmy chwilowo z niedowiarkiem. Bądźmy na chwilę wierzącymi i pomyślmy, jak mamy się wywdzięczyć bogu (właściwie nie wiemy, z jakiej racji mamy to uczynić) za nowy wynalazek. Wedle wcześniejszych starotestamentowych i nowotestamentowych wskazówek, powinni bylibyśmy rozsławić imię boga Jehowy, odprawiać dziękczynne i naturalnie płatne nabożeństwa, a **przedewszystkiem** przysięgać, uderzać się w piersi, że to a to, co zostało wówczas wynalezione, jest najpotężniejszym czynem bożym, że ów technik czy inżynier jest narzędziem boga, który stworzył rzecz **doskonałą na wieki, na zawsze.** Powinnibyliśmy przysięgać w kościołach i bóżnicach, że ktokolwiek ważyłby się wnikać w treść owego wynalazku lub krytykować jego urządzenia, tego ukamienujemy lub spalimy, bo

to byłoby krytyką dzieła bożego, no i tak dalej, jak to przepisuje obowiązująca cześć dla boga.

Technik powinien był zostać kanonizowany, aby na ziemi pozostał ślad bogobojnego specjalisty, i postawiony po śmierci po prawicy boskiej, jako że po lewicy zasiadają podobno opozycjoniści: masony, bolszewiki i żydy.

Jeżeli królowa Jadwiga, jako że cierpiała za życia z powodu posiadania starego, niedołężnego, a więc niewystarczającego dla młodej żony męża, może zostać świętą polską, to dlaczegożby nasz technik nie miał zostać świętym wszechświatowym?

I płyną sobie lata i wieki, aż oto w jakiejś krainie, może nawet niechrześcijańskiej, inny technik, oglądając owo „epokowe" dzieło boskie do wydobywania soli, a mający większe doświadczenie, serdecznie się zaśmiewa z naiwnej konstrukcji starego urządzenia, przekreśla jednym zamachem wszystkie wskazówki, zawarte w odnośnych podręcznikach technicznych (które były wszak dziełem natchnienia bożego!) z zapałem, mimo że był niewierzącym ateuszem, bierze się do dzieła i tworzy rzecz, jakiej świat dotąd nie widział. Oddał to na pożytek ludzkości i nie zwracał się z podziękowaniem za natchnienie do Jehowy, o którego istnieniu nawet nie wiedział. Dał ze siebie tyle, ile mógł tylko dać, w najlepszej wierze, że uczynił coś dobrego dla swych braci: ludzi. Nie żądał ani pokłonów, ani zobowiązań ze strony ludzkości, że nigdy nie będzie się starała udoskonalać jego dzieła, bo czuł, że następcy jego dojdą do lepszych jeszcze wyników. Nie był bogiem, nie miał swoich kapłanów, był skromny, ale zato twórczy. Pozostał po śmierci na ziemi, a pochowany lub spopielony, nie mógł wznieść się na niebiosa.

I oto powstaje pytanie: dlaczego musielibyśmy upierać się przy rzekomej świętości paru starych książek, nazwanych testamentami, i przekonywać świat, że tylko **one** zawierają najgłębsze myśli i wskazówki życiowe, a lekceważyć sobie późniejsze dzieła ludzkie o wiele obszerniejsze, zrozumialsze i bardziej przystosowane do naszego życia? Wszak i późniejsze dzieła mogły powstać z natchnienia boskiego a więc mogące nam być drogowskazem. Ale kler obu wyznań: żydowskiego i chrześcijańskiego, rozpływa się nad „głębią" historji ludu żydowskiego, zawartej w starym testamencie, a zawierającej może niektóre fakty historyczne, ale w przeważającej części fantazje pisarzy i nic więcej.

Gdybyśmy mieli wierzyć w „prawdy" starotestamentowe i poważać każde ich zdanie, to musielibyśmy czcić np. królobójców, bowiem wielu królów żydowskich zostało zgładzonych przez swych następców, którzy za czyn swój dawali sobie samym amnestję, bo autor tych historyj ciągle ma na ustach boga i powiada, że „tak się Panu podobało".

Ale nie zaprzątajmy sobie głowy takiemi drobnostkami. Jeżeli komuś przed 5000 lat podobały się rozmaite dykteryjki

z historji żydowskiej, a obecnie są ludzie, którzy z zachwytu nad temi opowiadaniami potrafią się kiwać od rana do wieczora, i to ma im wystarczyć na całe życie, to my takich ograniczonych ludzi pozostawiamy ich własnemu losowi. Gorzej jest, jeżeli ludzie (kler) o skostniałych mózgach sięgają po coraz nowe pokolenia, aby je cofnąć w rozwoju umysłowym i rządzić niemi niepodzielnie, jak to im się udawało w ciągu całych tysiącoleci.

Wówczas my, wolni myśliciele, wnikamy w pobudki działań takich poczynań, demaskujemy ich przywódców i powiadamy oszukiwanemu ludowi:

1) Oba testamenty są zwykłemi dziełami ludzkiemi, a więc, tak jak i inne dzieła, przejściowemi historjami, częściowo prawdziwemi, częściowo wyimaginowanemi, bez najmniejszej możności zastąpienia nam **dzisiejszych** potrzeb umysłowych i moralnych,

2) W ciągu tysiącoleci pasorzytniczy stan kapłański nie pozwalał rozwijać się umysłowi ludzkiemu w wolnem badaniu przyrody, dając mu wzamian owe ograniczone w testamentach pole widzenia potrzeb ludzkości,

3) Oba testamenty mogą być tak samo krytykowane lub jako zbędne odkładane na bok, tak jak zbędne byłyby podręczniki naukowe (gdyby takie istniały) sprzed tysięcy lat dla ułatwienia i udoskonalenia teraźniejszego życia ludzkiego,

4) Przez faworyzowanie starych ksiąg i ich narzucanie zamiast nowych powstaje obawa cofania się ludzkości, a więc jest to czyn antykulturalny, który należy bezwarunkowo zwalczać.

Oto dlaczego nie mogą nam wystarczyć stare księgi jednego z małych narodów historycznych.

J. D.

MEKSYK UNARODOWIŁ POSIADŁOŚCI KOŚCIELNE

Władze meksykańskie wydały ustawę, mocą której kościoły, rezydencje biskupów, szkoły, seminarja duchowne, klasztory i t. d. przechodzą na rzecz państwa. Jest to związane z zarządzeniem sprzed dwóch lat, dopuszczającem jednego księdza na 100 tysięcy „wiernych". Wszystkich innych księży, jako zbytecznych, wysiedlono z kraju. Są to zarządzenia wywołane zdzierstwem i intrygami kleru, organizującego krwawe zamieszki w państwie, ponieważ nie podobała mu się postępowa konstytucja, ograniczająca jego władzę i oddzielająca kościół od państwa. Księża w Polsce kazali modlić się polskiemu chłopu przez czas dłuższy za odwrócenie klęski od kościoła w Meksyku, ale to nic nie pomogło, bo jeszcze nie było wypadku, aby modlitwa pomogła komu kiedykolwiek.

Kto się modli, ten tylko marnuje czas i niepotrzebnie zaprząta sobie głowę. Kler nawołuje do modlitwy — ponie-

waż wie, że kto się modli—ten głupieje i nie myśli. Wie on także i to, że gdyby ludzie czas zużyty na modły, których nikt nie słucha, użyli na naukę — jużby dawno nie było śladu po księżach i ich zdzierstwie. Nawet w Polsce.

O „Piaście"

Wójcik ucieszył się na widok Marjana Głosińskiego, którego zastał u Gały.

— Naprzykrzam się tak często naszemu profesorowi różnemi pytaniami, że dam mu dzisiaj spokój, — mówił Wójcik, patrząc na Gałę — ale do pana, profesorze Głosiński, mam wiele spraw.

— Nic nie szkodzi — odpowiedział, śmiejąc się Gała — każdy z nas czem może, niechaj drugiemu służy, abyświatła było więcej w naszej ciemnej Polsce. Widać słuszne prowadzimy rozmowy, skoro zwróciły na siebie uwagę samego kardynała Kakowskiego. Gniewają go one niezmiernie i nazwał je żydowską robotą,

Wójcik się zdziwił.

— Czy on zawsze tak prawdę mówi? — zapytał.

— Jak każdy ksiądz! odpowiedział Gała.

— A czy on już zapomniał o tem, jak wysyłał czołobitne depesze do cara, jak się kłaniał Wilhelmowi, a ktoto zabronił po wyjściu Moskali, śpiewać w katedrze? „Boże, coś Polskę" Pewno myśli, że ludzie mają krótką pamięć i chce służyć za wzór partjotyzmu.

— Którego? — wtrącił Głosiński — bo on przecież jest obywatelem państwa watykańskiego, przecież nie jest nawet proboszczem w Polsce, bo jego probostwo jest w Rzymie.

— To on chyba ma paszport zagraniczny? zapytał Wójcik.

— Nie potrzebuje — odparł Gała.

— Ale kiedy to na nas gniewał się ten watykańczyk?

— Kiedy rabini żydowscy prosili go, aby poskromił młodych endeków co do napadów na żydów.

— A kardynał wyraźnie pomocy endekom nie przyrzekł i cierpko swym kolegom po fachu odpowiedział.

— No, no—zauważył Głosiński—niech no tylko w Polscè światlej się zrobi, a pogodzą są oni, pogodzą.

— Jak może być światlej? — dodał Gała, kiedy endecy przy wyborach wygrywają?

— Wyprowadzę was z błędu — wyjaśniał Głosiński. — Endecy swe zwycięstwa zawdzięczają tylko podziałom miast na okręgi wyborcze. Kto jest chciwy, ten często się przerachuje. Robotnicy znaleźli się w Łodzi i w Lublinie w takiej sytuacji, że mieli do wyboru albo głosować na żydowskich ortodoksów, albo wiecie na kogo? albo na udających opozycję — endeków.

Zmieńcie granice okręgów wyborczych, a wtedy przekonacie się o nastrojaah i poglądach robotników.

— Tak, proszę panów — powiedział Wójcik, ale w Polsce najwięcej jest chłopów i od nich wiele zależy, a czyście, panowie, czytali gazetę „Piasta“ z dnia 22 lipca b. r.?

— Nie czytałem — powiedział Gała.

— To ja opowiem — oświadczył Wójcik. — Pisze tam jakiś chłop, że kto wprowadza do ruchu ludowego kłótnie, ten jest szkodnikiem. Pisze dalej, że chłopi mają teraz ważniejsze rzeczy do roboty niż sprawy religijne, że Stronnictwo Ludowe będzie wytykać błędy księży, ale staje w obronie religji, szanuje ją i bronić jej będzie przed bezbożnikami.

— Kto oddziela sprawy księży od religji, to tak jakby ktoś chciał oddzielić cień od przedmiotu, dym od ognia. Naprzód artykuł w „Piaście“, to jeszcze nie całe Stronnictwo Ludowe. Przecież dobrze wiemy, że tylko ze względów taktycznych nastąpiło połączenie ideowych, ofiarnych ludowców z różnymi krętaczami mającym na sumieniu wobec chłopów wiele grzechów Każdy pamięta o zachowaniu się tych ludowców w epoce Rządu Ludowego, kiedy się prowadziło politykę na dwa fronty: paktowało z Thuguttem i Daszyńskim w Lublinie a z Czetwertyńskim i Skarbkiem w Krakowie. Każdy pamięta, że zgoda między endekami a tymi ludowcami w Lanckoronie przyczyniła się do tego, co dzisiaj widzimy. Zdawało się, że po różnych cięgach tego typu, ludowcy przejrzą wreszcie na oczy i wyraźnie powiedzą, czego chcą—mówił długo Głosiński.

— Nie wystarcza protestować, nie wystarcza wyolbrzymiać jakiś błąd urzędnika, nie wystarcza biadać nad niedolą chłopską żalić się nad biedną wdową, z której jakiś proboszcz ściągnął dużo pieniędzy na pogrzeb! Ogłosili, że domagają się reformy rolnej bez odszkodowania i myślą, że to już wszystko, ostatni wyraz postępu.

W dzisiejszych czasach trzeba się wyraźnie wypowiedzieć, co się myśli o wprowadzaniu do rolnictwa traktorów, które chłopom zaoszczędzą pracy.

Uwolnią ich od udeptywania błota w roli. Trzeba im powiedzieć, że tylko uspołecznienie fabryk zmniejszy ceny na żelazo, sprzęty, że kontrola państwa, rządu nad handlem ułatwi sprzedaż zboża, bydła. Trzeba, aby chłopi walili jak w bęben w przeżyty ustrój kapitalistyczny, a nie deptali w kółko koło reformy rolnej. Ale sprawy gospodarcze, czy kto chce, czy kto nie chce, rozwiązują się same. Już dzisiaj wiele kopalń na Śląsku, wiele fabryk w Łodzi przeszło w ręce rządu, a więc własność prywatna przechodzi do własności publicznej. Tymczasem w dziedzinie duchowej jeszcze ciemno i ciężko, jeszcze kler pomiata każdym, kto chce być wolnym, jeszcze każda prawie partja nie ma odwagi oświadczyć się, że czas przesądów minął bezpowrotnie. Niestety, niektóre z nich, aby nie

narażać się klerowi, biorą w obronę religję, a więc siłę sprzeczną z ich programem.

„Piast” chce reformy rolnej, a religja nazywa wywłaszczenie obszarnika kradzieżą. „Piast“ chce zrównania chłopów z innemi klasami społecznemi, a religja zaleca pokorę, uległość. Papieże w swych encyklikach podkreślają, że nierówność jest koniecznym warunkiem życia. A czy może polak brać za dobrą monetę to wszystko, co kiedyś żydzi wymyślili? A czy „Piast“ uważa, że uczyni chłopa wolnym, jeżeli będzie on ciągle miał na oczach okulary, a na sercu kamień, które nie pozwolą mu badać, myśleć, szukać prawdy, krytykować, to znaczy być wolnym?

A więc „Piast” chce utrzymać pańszczyznę duchową chłopa, broni tej siły, która tyle złego chłopu polskiemu wyrządziła.

Czas z tem skończyć! Czas już powiedzieć, że ten, kto bierze przesądy w obronę, kto rad, aby chłop polski niemi się karmił, ten jest wrogiem chłopa i jego miejsce nie wśród ludu, ale w kruchcie kościelnej albo w kuchni księżej gospodyni. To trzeba odpowiedzieć „Piastowi“ — zakończył Głosiński.

Wójcik głęboko się zamyślił.

W. Pokrzywa

BĘDZIECIE ZGRZYTALI ZĘBAMI

Pewien proboszcz, którego parafjanie słuchać nie chcieli, sprowadził misjonarza, aby „zajechał parafjanom trochę za skórę“. Misjonarz zaczął gromić parafjan, a grożąc im karą piekielną, zawołał:

— „Czekajcie! Czekajcie! Tam będzie płacz i narzekanie! Tam wszyscy zgrzytać będziecie zębami!”

Jedna ze starszych parafjanek z oburzeniem zawołała głośno:

— „Ja tam zębami zgrzytać nie będę, bo zębów nie mam”.

A na to rozindyczony misjonarz:

„To my się o zęby postaramy, ale zgrzytać będziecie wszyscy!“

Od wojny wybaw się i zachowaj, człowieku!

„Wojna“! straszliwe i okrutne słowo. Wojna, to powiększone tysiąckrotnie wszystkie razem wzięte nieszczęścia ludzkie. Wojna! w tem słowie mieści się wszystko złe. W słowie „Wojna”! mieszczą się wszystkie zbrodnie, jakie zna ludzkość.

A jednak wojny istnieją tak dawno, że początek ich ginie w pomroce dziejów.

Ale niegdyś, przed lat tysiącami, kiedy człowiek był „barbarzyńcą“, być może wojny nie stanowiły takiej grozy i takiego zniszczenia. Później, kiedy nastąpiła t. zw. **„cywilizacja“**, to opis wojny, w „Iljadzie“ Homera stał się aż po dni nasze szkołą myślenia i wychowania wojennego. Wszak na „Iljadzie“ Homera uczy się młodzież w szkołach średnich. A potem? A później? Grecja, Ateny, Sparta, Persja, Aleksander Macedoński po Filipie Macedońskim. Wojny i wciąż tylko wojny, rzezie, bitwy, palenie miast i osiedli, mordowanie bezbronnych, i tak przez wieki. Nawet t. zw. pismo święte zapchane jest opisami wojen. A potem Rzym. Podanie o założycielach Rzymu głosi, że zostali wykarmieni przez wilczycę, to Remus i Romulus legendarni założyciele starożytnego Rzymu, który zczasem przez wojny właśnie zapanował nad znanym wówczas światem i był w ciągu dziejów uosobieniem wojskowej organizacji, i takim poprzez cały okres swojej historji pozostał. A potem przyszło chrześcijaństwo, godłem jego był krzyż, z moralnym nakazem: miłość międzyludzką. I oto historja uczy, że krzyż zatknięto na godłach wojny, miłość — przemieniła się w nienawiść.

I znowu upłynęły tysiącolecia. Jesteśmy już w 20 stuleciu — w drugim tysiącoleciu naszej ery — chrześcijańskiej. I znowu widzimy wzrastające istnienie wojen. Drugi lat dziesiątek 20 w. w 1914-1918 zaznaczył się prawie wszechświatową **rzezią.** Nie będę przytaczał cyfr, ani zabitych ludzi, ani zniszczonego mienia. Były one tak wielkie i tak potworne, że aby podtrzymać słabnącą wolę walczących wojsk, rzucono w obieg kłamstwo: „To już ostatnia wojna“. A dziś? W 20-m roku po wybuchu wojny, kto wie czy znowu w Europie nie wybuchnie wojna, kto wie, czy znowu nie rzucą się na siebie może setki miljonów uzbrojonych ludzi,—aby się na całem globie ziemskim mordować? Widzimy przecież, że cały świat czyni ku temu przygotowania, w takich rozmiarach – jak nigdy dotąd. A przytem narzędzia wojny, jakże się udoskonaliły! Jaki tu postęp! Statki powietrzne, statki podwodne, gazy trujące, zarazy, które można zastosować do nieprzyjaciela, a każda ze stron robi to samo. Z tego wynika, że świat, że ludzkość to będzie jeden wielki — powszechny — cały świat obejmujący ogólny N i e p r z y j a c i e l!, którego potrzeba tępić i niszczyć we wszelki sposób. Oto przyszłość świata! Oto do czego doszedł człowiek! On, pan i król stworzenia! On, władca przyrody, co zbadał już wiele tajemnic i wciąż je jeszcze bada, a zbadawszy, używa na swoje zniszczenie. A przecież na naszej planecie, co się zwie Ziemia, a przecież w gatunku kręgowców co się nazywa **człowiek**, tylu było i tylu jest mędrców, filozofów, uczonych ludzi — niezmiernie zacnych, uczciwych, dobrych, rozumnych, i — aż dziw ogarnia człowieka, dlaczego tylu i takich zacnych i rozumnych ludzi nie może

czy nie chce, czy nie umie zwalczyć **potwornej zbrodni — wojny**. Dlaczego? Przecież każda wojna kończy się pokojem, przecież do omówienia warunków pokoju zasiąść muszą niedawni wrogowie, i czyżby nie było lepiej zamiast się wzajemnie wytępiać, omówić, uradzić, postanowić, takie warunki spółżycia ludzi, któreby nareszcie raznazawsze — czy nawet na pewien okres czasu urządziłyby spokojne życie ludzi na ziemi. A jednak? Nie uczyniono tego. Dlaczego? Oto czyni się za wiele dla tego, aby ludzi dzielić — a za mało, aby ich łączyć. Ci, co starają się o połączenie ludzi, to miłośnicy pokoju t. zw. pacyfiści. Inni znowu, uznający tylko brutalną siłę: to **militaryści**, ludzie pragnący wojny. Miłośnicy pokoju pracują widocznie z mniejszem powodzeniem, pomimo że mają więcej dowodów uzasadnienia dla swojej nauki.

Nieprzyjaciele pokoju — **militaryści**, nie mają żadnych przekonywających dowodów słuszności swoich haseł, ale za nimi stoi cały zastęp bogaczy, fabrykantów narzędzi wojny, t. zw. przemysł wojenny, który na wojnie ogromnie zarabia. Stoi oficerjat, i **stoją** niektóre **religje — wyznania** tak chrześcijańskie jak i niechrześcijańskie, które **zawsze idą razem z bogaczami, a przeciw ludom**. Oni to „niby“ potępiając wojnę, odzieją duchownych w mundury - uniformy, a już się postarali dla nich o **szarżę**, i poślą ich na wojnę jako **kapelanów**, ażeby po obu stronach frontu zagrzewać żołnierzy do męstwa, i nieść im „pomoc” religijną w godzinę śmierci na skrwawionych polach bitew; rozumie się za dobrą zapłatę.

Tyle zdziałał kler wszystkich wyznań dla dzieła pokoju! To też **dzieło pokoju**, to **dzieło świeckich ludzi. „Wolna myśl ludzka“ zawsze była za pokojem, zawsze głosiła pokój ludziom i narodom**, nic przeto dziwnego, że została uznana przez wszystkie kościoły za szkodliwą i za arcy - heretycką. A jednak? Dziś zwłaszcza, kiedy obłędna żądza krwi tak strasznie opanowała ludzi, kiedy narody całe, jak Japonja, Niemcy, Włochy szerzą **kult wojny**, kult zaboru, powiedzmy prościej **kult państwowego rozboju**, kiedy młodzież już od dzieciństwa wychowuje się na przyszłych żołnierzy czy żołdaków, kiedy barbarzyńcy dyktatury niszczą nawet samą myśl o pokoju, kiedy wyznawców tej idei zamykają do więzień, do obozów dla jeńców, a dzieła ich **palą publicznie**. Kiedy Mussolini marzy o wznowieniu Rzymskiego wszechświatowego imperjum, które przecież powstało z zaborów, kiedy pomniejsi naśladowcy tego systemu stanowią hołdowniczy orszak przyszłych zdobywców, czyżby właśnie teraz nie był czas, ażeby głośno jak najgłośniej odezwało się słowo: „**pokój**”? To słowo nie może być pojęte jako pokojowość jednego państwa, jednego narodu, nie! Słowo „**pokój**“ musi być szerzone **w skali międzynarodowej, w skali wszechświatowej**. Powiedziałem wyżej, że miłośnicy pokoju mają argumenty za sobą, boć więcej jest na świecie miłośników pokoju, aniżeli wojny. Przecież cała dzisiejsza cywilizacja, którą się tak szczyci-

my, to dzieło pokoju! Rozszerzyć przeto cywilizację, kulturę, dobrobyt i współżycie na cały rodzaj ludzki, na cały glob ziemski, to jest godne ludzi, **a to jest dzieło pokoju.** A tego pokoju ludzkość nie wymodli, nie wyklęczy, nie wyżebrze, nie wyjęczy, nie wypłacze, pokój trzeba szerzyć śmiało, odważnie, stanowczo i przekonywająco. Rozumiem, że staje się wielkie zło, **gdy do władzy dochodzą krwiożercze potwory.** Ale i to rozumiem, że życie ludzkie jest krótkie, a idea pokoju jest i powinna zostać **wieczna**. Wszak historja zna wielu potworów wojny: Attylów, Czyngischanów, Tamerlanów. Gdzie oni? Gdzie ich dzieła? Przecież po nich została tylko pamięć ich zbrodni, ich morderstw, ich zbydlęcenia. Czy dzisiejsi ich naśladowcy chcą koniecznie, aby i po nich takaż pamięć została? Przeminą oni, znikną jak cień. Niewiele lat upłynie, ludzkość wstydzić się będzie, że cierpiała pomiędzy sobą potwory zbrodnicze. Oto przyszłość dzisiejszych awanturników. A im bezczelniej ci dojutrkowie wrzeszczą „Wojna"! tem potężniej z piersi miljonów niech brzmi słowo „Pokój"!

Tomasz Nocznicki

POTĘGA CIEMNOTY OMAL NIE ZGUBIŁA CAŁEJ WSI

W dniu 21 czerwca we wsi Myszkowce, gm. Wiśniowiec powstał pożar od uderzenia pioruna. Gdy na miejsce pożaru przybyła straż pożarna z Wiśniowca, strażacy zostali zaskoczeni niezwykłem widowiskiem. Tłum wieśniaków spokojnie przypatrywał się pożarowi, a dookoła objętych ogniem budynków krążyły baby z obrazami, jakiemś zielem i nożami, któremi żegnały szalejący ogień. W taki sposób gaszą przesądni wieśniacy na Wołyniu powstałe pożary od pioruna, uważając za grzech gaszenie wodą „niebiesnego ognia".

Lecz nie skończyło się na biernem zachowywaniu się przesądnej ludności. Gdy strażacy rzucili się do gaszenia ognia i zabezpieczania sąsiednich budynków, spotkali się z groźnym oporem mieszkańców wioski, którzy omal nie wtrącili w ogień dwu strażaków, zrzucając ich z dachu zagrożonego ogniem budynku.

Dopiero po przybyciu większej ilości strażaków zdołano złamać opór przesądnych wieśniaków i zlokalizować ogień, który zniszczył dom mieszkalny oraz stodołę.

„Chrystus na ulicach naszych miast"

Pod tym tytułem czytamy rewelacyjne rzeczy w jednym z numerów „*Rycerza niepokalanej*".

Oto śpieszył kapłan do chorego a z nim Chrystus. Tłum nie poznał go, a mimo to nistąd nizowąd zaczął krzyczeć:

— Nie znamy Chrystusa i znać go nie chcemy! On nie dla nas! Precz z nim! Ukrzyżuj! **My chcemy złota, pieniędzy! Naszym bogiem to kruszec i wszelki inny metal, naszem niebem to, świat bogaty**!...

Ten tłum to niewątpliwie kler. Kto wie, czy to nie było nawet w Niepokalonowie!

Ujrzawszy ten rozszalały tłum, Chrystus zasłonił twarz rękomą i w boleści ogromnej z głębi serca i duszy pochodządzej zapłakał.

...I szedł Chrystus dalej po bruku ulicznym **naszych miast** (wszystkich naraz!) **z krzyżem na ramionach**, który **mu motłoch żądny krwi** na barki włożył...

Byli to niewątpliwie młodzi narodowcy, idący obić prof. Handelsmana.

Przechodzi Chrystus obok kina...

Kolorowe afisze, a na nich wymalowane kobiety obnażone bezwstydnie, w gablotkach cuchnące rozpustą obrazki nęcą i zachęcają młodzież, która tłumnie śpieszy do kina... Publiczność śledzi z zapartym oddechem program — dramat salonowy — zgniły w swej treści, pełen śliskich żądz, zachwycają się chwalą bohaterów, omawiają szczegółowo treść, którą, jak sieć pajęczą nastawił na nich **opasły mason i żyd, odwieczny wróg Chrystusa**, aby, młodzieży przedewszystkiem, wydrzeć, zniweczyć doszczętnie wiarę, zagasić na zawsze płomień miłości...

A potem ciśnie do rąk **żydowski** geszefciarz niemoralne pisma, drażniące najniższe instynkta; podaje z szatańskim uśmiechem „Tajnego Detektywa“, „Wolne żarty“, „Wiadomości literackie” „Bociana“, „Ekspresy” i inne brukowce i mówi:

— Bierz, przeczytaj! Przecież to cię tylko uświadamia! Poznasz życie, jakiem ono jest w rzeczywistości!

A młodzież czyta, grzęźnie w błocie i ohydzie, a potem bierze, „uświadomiona” przez „Tajnego Detektywa”, broń do ręki, kieruje ją w pierś matki, ojca, siostry, brata, bliźniego — bo przez złe pisma człowiek staje się zwierzęciem krwiożerczem, bandytą, upada niżej, niżej, a gdy się podniesie, to chyba już tylko na szubienicy!...

I woła Chrystus do owej młodzieży ze słodyczą i prośbą gorącą:

— Pójdź za mną, młodzieńcze kochany... Jarzmo moje słodkie jest, **a ciężar lekki**!... Upamiętaj się, krocz w moje ślady, bo żywot ten marny i krótki jest!... Śmierć czyha, a godziny jej nadejścia nikt nie wie, oprócz mnie!

Lecz usłyszawszy głos ten młodzież wybuchła śmiechem:

— My chcemy użyć świata, póki służą lata! My chcemy bawić się! szaleć! Nasze kościoły, to boiska sportowe! Nasze świątynie, to sale balowe, a nabożeństwa, to mecze bokserskie!

A gdy to Chrystus usłyszał, zapłakał nad nimi...

A kiedy przechodził **obok świątyni swojej i zobaczył**

w niej pustki (kryzys, uw. n.), — wtedy kolana osłabione zgięły się pod nim i runął na bruk uliczny, **a krzyż, znamię jego hańby**, zwalił się na niego całym ciężarem i zmęczone, do cna z sił opadłe **ciało, potłukł boleśnie...**

Że też to o tym wypadku żadne z pism nie doniosło! W każdym razie „Tajny detektyw“ powinien się zająć tą sprawą. Krzyż tu nazwano nawet znamieniem **hańby**! Jeżeli ten ksiądz, śpieszący do chorego — nie był ks. Rękasem ze Lwowa — to chyba wszystko to nie musiało mieć miejsca w Polsce — bo przecież w Polsce kościoły rzadko kiedy są puste.



1. 7. 1933

Szanowny Panie Doktorze!

Od trzydziestu lat cierpię na stawowy reumatyzm. Po użyciu „FREGALINU“ czuję się lepiej, bóle w stawach ustały. Spodziewam się, że z czasem ustąpią zupełnie. Serdeczne moje dzięki składam P. Doktorowi za wynalezienie powyższego środka.

Sehr geehrter Herr Doktor!

Seit dreißig Jahren leide ich an Gelenkrheumatismus. Nach Gebrauch von „FREGALIN“ fühle ich mich besser und die Schmerzen in den Gelenken haben nachgelassen. Ich hoffe, daß diese mit der Zeit ganz aufhören werden. Ich sage Ihnen, Herr Doktor, meinen herzlichsten Dank für die Erfindung des obigen Mittels.

Ks. Zygmunt Siemaszko, Łuków, Podlasie



2.2.1933

Wielm. Panie Doktorze!

Od 2 lat zażywam preparat Pański „FREGALIN“. Z przyjemnością stwierdzam, że czuję się wzmocnionym na siłach i wogóle zdrowszym, jak byłem przed użyciem tegoż. „FREGALIN“ mogę summiennie polecić każdemu, zażywać owy w późniejszym wieku dla wzmocnienia sił i potrzymania zdrowia.

Sehr geehrter Herr Doktor!

Seit 2 Jahren gebrauche ich Ihr „FREGALIN“ mit Vergnügen bestätige ich, daß ich mich seitdem kräftiger fühle und überhaupt gesünder als vor dem Gebrauch. Ich kann „FREGALIN“ gewissenhaft jedem empfehlen, ganz besonders älteren Menschen zur Stärkung der Kräfte und zur Erhaltung der Gesundheit.

Ks. Fr. Rabiej, Sambor,
kanonik i gr. kat. Proboszcz

Poświęcani cierpiętnicy nie zwracają się o pomoc na swe dolegliwości do „matuchny“ z Niepokalanowa, nie noszą poświęcanych dziesięciogroszowych „cudownych“ medalików, ani też nie piją wody z Lourdes (Lurd), ale dziękują za okazaną pomoc niemieckiemu fabrykantowi za jakieś pigułki. Dla siebie są zaświatowcy ludźmi praktycznymi, zaś od nędzy polskiej wyłudzają pieniądze za pośrednictwem oszustów z Niepokalanowa.

Ale nadejdzie czas, gdy lud przejrzy...

WOLI ZIEMIĘ ZA ŻYCIA, NIŻ NIEBO PO ŚMIERCI

Okręt „Columbia“ płynie z Havru do Buenos-Aires. W połowie drogi rozszalała się burza. Kilkopiętrowe fale miotają okrętem na wszystkie strony.

Woda zalewa podkład.

Ksiądz kapelan okrętowy pyta jednego z oficerów:

— Czy grozi nam niebezpieczeństwo?

— Jeśli burza potrwa jeszcze kwadrans — odpowiada marynarz — to wkrótcę obudzimy się w niebie!

Przerażony kapłan zawołał:

— O, niech nas bóg uchroni od tego!

(Dobry wieczór)

List organisty do brata

Kochany Kalasanty!

Żebyś Ty wiedział, jak się to chłopstwo teraz piekła nie boi, jak nikogo nie uszanuje! Posłał mię dobrodziej po snopkach. Zajeżdżam do jednego gałgana na Krupieńskie, pozdrawiam go, jak Deus omnipotens[1]) przykazał, a kościół święty, matka nasza, naucza, a ten mruczy coś pod nosem.

— Dajcie snopek gospodarzu, dla plebana.

— Co ja biedak mam dawać bogaczowi—odpowie chłop — a to nie macie pensji od rządu, a msze, a pogrzeby, a ziemia kościelna, której macie więcej niż ja i jeszcze rękę wyciągacie jak dziady? Tfy! jak wam nie wstyd? Po jajka, po grzyby, po snopki! Wolę zostawić dla bezrobotnego, dla żebraka, a wam to chyba... i zaczął się gałgan patrzeć na kołek w płocie.

— Boga się nie boicie? — krzyknąłem.

— Bolszewik z was! — dodałem.

— Gadaj zdrów — odpowiedział.

Cóż miałem robić? odjechałem, ale gdy dawniej z każdej wsi zebrałem trzy, cztery kopy, to latoś i jednej nie było.

Albo w zakrystji, czy w kancelarji. Prosi gałgan o ślub, o sakrament, a targuje się! Powiada mu proboszcz, że przed wielkim ołtarzem na dywanie, gdy się świece wszystkie będą paliły i chór będzie śpiewał — zapłaci złotych osiemdziesiąt, bez chóru siedemdziesiąt. — Przed Matką Boską Nieustającej Pomocy czterdzieści, przed świętym Antonim trzydzieści. I wiesz, kochany bracie, co chłop na to? Pyta się, że nie wie dokąd przyszedł, czy do teatru, czy na stację kolejową, bo tam też powiadają, że pierwszą klasą kosztuje najdrożej, drugą trochę taniej, a trzecią najtaniej.

Zgromił bolszewika dobrodziej za te bluźnierstwa, to wiesz, co księdzu powiedział?

— Ja wam łaskę robię, że przyszedłem, bo mnie narzeczona prosiła; mnie tam wasze śpiewy i kadzidła niepotrzebne! Proboszcz chciał już gałgana wygnać na zbity łeb, ale się zmitygował, bo niech jeden zacznie żyć na wiarę, to zarazi całą wieś, a z czego my wtedy żyć

[1]) Bóg wszechmocny.

będziemy? Chyba trzeba będzie się wziąć do kosy, czy pługa, a my z proboszczem do takiej roboty nie przyzwyczajeni.

Widzisz, kochany bracie, jak nam teraz ciężko, kryzys i do nas zagląda, pieniędzy coraz mniej, a to wszystko przez bezbożników. A pracy dużo! Spowodu powodzi proboszcz zagonił mię do żniwa, chociaż swojego nie sprzątnąłem. Kościelny Tomasz nic nie pomógł przy odpuście, musiałem sam przewietrzać kapy, ornaty, polerować lichtarze i monstrancję, pojechać na stację po dziekana. Oj, gruby to mężczyzna! Obydwa z proboszczem musieliśmy siedzieć po lewej stronie, aby bryczka się nie przewróciła. Nic dziwnego, kartofli chłop nie jada tylko kurczęta. Co tam człowiek ma z odpustu? Ochrypnie, bo ile to mszy musi z różnymi księżmi odśpiewać, palce zabolą od klawiszy, a trojaka jak od pogrzebu niema! Naostatek proboszcz, że mu łońskiego roku Tomasz zbił wazę, kazał mi latoś ubrać się we frak i roznosić zupę! Już tam z księżmi to człowiek da sobie radę, ale tej gospodyni to dogodzić nie można. Ciężkie kłopoty ma z nią dobrodziej, aż się mną musi wyręczać. Ale to baba, niech ją nie znam!... Zawsze księdzu lepiej niż mnie albo Tomaszowi, których żywi parafja, a proboszcz w parobków swoich zamienia. Lepiej mu, niż wikaremu, którym się wyręcza, ale dochodami nie dzieli, tylko daje wikt i opierunek oraz dziesięć złotych na papierosy. Proboszcz sam pieniądze garnie, a nam ciężko.

A co u Ciebie słychać?

Twój Gaudenty Wasąg

Okpiświęta, 1.IX. 1934 r.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egz. zagranicą zł. 1.20 mies. lub zł. 14.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O „Wolnomyśliciela Polskiego" Nr. 14,200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna**- Wyd.: **Spółka „Wolność" z ogr. odp.**

Druk. „MATADOR", Grzybowska 41, tel. 5,98-44.